POD ZNAKIEM



MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE

Nr. 1 Rok XIX.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE—NOWOTARSKA.

NR OG. ZB.
163.

PAŹDZIERNIK
1938

41

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1937/8:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Od 100 egzempl. cena za egzempl. **18 gr.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

Nr konta P. K. O. 406 680.

TREŚĆ NUMERU:

I. Wykaz wkładek związkowych

(za czas od 21 maja 1938 do 19 września 1938)

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie). X. Pluta Bielsko I 3·—, X. Kowalski Bochnia 3·—, X. Rzóska Brodnica 3·—, X. Majchrzak Bydgoszcz II 3·—, X. Cieślik Chełm Lubelski II 3·—, X. Szczerbiński Gostyń 3·—, X. Wierzchowski Grudziądz I 3·—, X. Wróblewski Inowrocław 3·—, X. Godfryd Jasło I 3·—, X. Śliwka Jasło II 3·—, X. Łapot Kielce I 3·—, X. Krasa Końskie 3·—, X. Heyke Kościerzyna 3·—, X. Król Kraków XI 3·—, X. Marciniak Leszno I 3·—, X. Krasuski Lublin I 6·—, X. Gałązka Lubliniec St. 3·—, X. Kwiatkowski Lwów II 3·—, X. Oprzędkiewicz Lwów VII 3·—, X. Kmita Lwów IX 3·—, X. Olma Mysłowice 3·—, X. Chojnacki Nakło 3·—, X. Ziemski Ostrów Wlkp. 3·—, X. Cyrankowski Pelplin 3·—, X. Piskorz Pińczów 3·—, X. Szczerbicki Pińsk 3·—, X. Banaszek Poznań I 3·—, X. Skórnicki Poznań III 3·—, X. Hain Poznań V 3·—, X. Mniejżyński Poznań VIII 3·—, X. Nowicki Prużana I 3·—, X. Adamczewski Puławy 3·—, X. Bruzdewicz Pułtusk 3·—, X. Werbel Rogoźno I 3·—, X. Budkiewicz Równe Woł. 3·—, X. Nagrodkiewicz Staszów 1·50, X. Kulinowski Stryj II 3·—, X. Findysz Strzyżów 3·—, X. Roszkowski Suwałki 3·—, X. Szymański Świecie 1·50, X. Chwastyk Tarnopol I i II 6·—, X. Witkowski Tłumacz 3·—, X. Chowaniec Trembowla 3·—, X. Burakowski Warszawa VI 3·—, X. Rostkowski Warszawa VIII 3·—, X. Francuk Warszawa X 3·—, X. Brejski Wąbrzeźno 3·—, X. Tomaszewski Włocławek I 6·—, X. Walczak Wolsztyn II 3·—, X. Jernajczyk Września 3·—, X. Adamski Zaleszczyki 1·50, X. Wiśniewski Żnin 3·—.

Okładkę projektował Fr. Tad. Myszkowski (Kraków) II. nagroda naszego konkursu.

We wrześniu miesięcznik nie wychodzi!

Jestem młody!

Ileż radości i mocy w tym okrzyku!

W żyłach gorąca krew mi tętni, co pulsy czasem rozsadza.

Prężą się muskuły, twarde i sprężyste zarazem, rwą się do wyczynów sportowych, rozrywek, zwycięskich i oklasków...

Umysł mój chłonie chciwie każdą nowość, każde odkrycie i nową prawdę.

Wyobraźnia cudne maluje złudy, w szalonych skokach przerzuca się o setki kilometrów, płonie wszystkimi barwami tęczy....

Serce bije mi w takt coraz nowych uczuć i wzruszeń gorących, aż oddech w piersi zapiera ..

Jestem młody!!

Z głęboką wiarą wznoszę me oczy ku niebu, do najlepszego Ojca, pojąc się szczęściem wiary wyssanej z piersi Matki ukochanej, prostotą moich pacierzy i ciepłem miłości Boga i ludzi.

Stalową wolą zwalczam w sobie i dokoła siebie wszystko, co złe, co brudne i nikczemne.

Ideał mnie porywa. Życia pełnego wartości, spokojnego sumienia, kryształowo czystej duszy i wiernej służby Bogu i Polsce.

W sodalicji tej służby szukam i znajduję ją radośnie pod błękitnym sztandarem Niepokalanej, w twardym pełnieniu obowiązku syna i ucznia, kolegi i sodalisa na każdy dzień.

A jeśli co mnie przeraża i niepokoi, to myśl, że tę młodość moją mógłbym zmarnować i stracić przedwcześnie i już na zawsze.

Tylu wrogów chce mi ją wydrzeć, tyle przykładów złych nęci i działa na mnie zabójczo.

I wszyscy oni chcą — rzecz dziwna — bym jaknajprędzej przestał być młodym! Bym stracił świeżość mego młodego ciała w wybrykach i upadkach lat przełomu, bym zwątlił wolę, zabagnił wyobraźnię, zamącił jasne oko, przytępił sumienie, przygasił zapał. Bym zburzył wiarę, ostudził miłość, wygnał entuzjazm.

Bym zszarzał, zblakną, spłowiał — za misę soczewicy słodkotrującej sprzedał bezcenny talizman młodości, bym stał się szesnastoletnim starcem, co wszystko już poznał i zgłębił, wszystkiego zaznał, niczemu się nie dziwi, niczego już nie pragnie...

Nie i po stokroć nie!

Jestem młody!

I na kolanach proszę Boga i Marię, bym młodym, krzepkim i zdrowym, zapalnym i prostym, nietkniętym i nieskażonym pozostał. — To moje szczęście, to moja duma, to mój skarb. Wydrzeć go sobie nie pozwolę! Tak mi dopomóż Bóg i Ty Niepokalana!

Walcz o czystość!

Nasze hasło pracy sodalicyjnej na rok szkolny 1938/9.

Jeśli zdobycie jakiejkolwiek cnoty trudno wyobrazić sobie bez walki — to chyba w pierwszym rzędzie powiedzieć to trzeba o cnocie czystości, zwłaszcza w latach młodych, w latach przełomu.

Walka to ciężka, znojna, wyczerpująca, nieraz zda się nad siły. Wróg mobilizuje do niej przeciw nam wszystkie moce — wewnętrzne i zewnętrzne. Okres dojrzewania sam przez się wprowadza w organizm i w ustrój psychiczny młodego tyle niepokoju, podniecenia, by nie rzec, buntu przeciw wszelkim nakazom i normom... Praca umysłowa napotyka na trudności w skupieniu się i przyswojeniu wiedzy, wola leniwieje i mięknie — hula za to wyobraźnia, podsycana lada drobiazgiem, czasem zdawałoby się nic nie znaczącym, nikłym, a przecież niebezpiecznym i drażniącym.

I tak chłopiec rady sobie dać nie może sam z sobą. To się broni — to broń składa i kapituluje. Upada, to znów się dźwiga. Czasem i zniechęca się i gotów już zrezygnować..

A wróg nie ustępuje. Założył jad miny w głębiach twej duszy, a teraz otwiera ogień morderczy z zewnątrz. Cała atmosfera duchowa dnia przesycona jest zmysłowością — jawną lub, co gorsze może, ukrytą. Gorsze, bo młodość lubi śledzić i badać i domyślać się, czasem nawet jaskrawiej, niż jest w rzeczywistości. W tym przecież nie jeden upatruje swoją ambicję — przedwcześnie dojrzałego człowieka.

Czyż trzeba wyliczać pozycje wroga — tak świetne pod względem strategicznym? Literatura — w poezji i powieści realistyczna nieraz do obrzydzenia, do konfiskaty prokuratorskiej; film co najmniej dwuznaczny, taniec i muzyka taneczna grająca na nerwach, życie towarzyskie pełne raf podwodnych i wyzywających sytuacji....

Tak — nie przeczę — być dziś czystym — to dowód wielkiej siły moralnej chłopca, wysokiego poziomu religijnego i etycznego — to — nieraz — dowód bohaterstwa.

A to wszystko niemożliwe bez walki.

W walce tej tyle placówek zagrożonych, tyle odcinków woła o pomoc, tyle zasadzek czyha.

Zwróćmy dziś uwagę na jeden z pierwszych, z wstępnych kroków — na walkę o czystą atmosferę w sobie i dookoła siebie.

Nasze płuca domagają się czystego powietrza — w zatrutym duszą się, słabną, z przerażającą łatwością ulegają zakażeniu gruźlicą, rozpadowi i śmierci. Dlatego z dusznych miast ludzie instynktownie prawie choć na parę godzin w niedzielę uciekają w lasy i pola — by odetchnąć świeżym powietrzem, dlatego w lecie pędzą w góry i poją się ich atmosferą.. Szukają odtrutki, ratunku.

Czytelnik Kochany daruje mi zbyt realistyczny obraz, ale tyle dziś słyszy się o potrzebie słów i wrażeń mocnych, bo na zwykłe człowiek dzisiejszy otępiał...

W miasteczku X. właściciel małej realności zmuszony był otworzyć dół kloaczny. Nieostrożnie to uczynił. Z pod pokrywy buchnęły sprężone gazy. Człowiek momentalnie stracił przytomność, równowagę — runął w dół i znalazł w nim śmierć straszną...

Oto działanie atmosfery zatrutej.

Ile młodych dusz nią oddycha! W klasie, w towarzystwie kolegów, w drodze do szkoły, na pauzie, na boisku... Kultura życia i obcowania ludzi ze sobą spadła ogólnie po wielkiej wojnie, najbardziej uległa temu upadkowi młodzież. Ciągle słyszymy skargi nawet najwyższych władz szkolnych na brutalność, ordynarność, chamstwo...

W takich warunkach jakże łatwo, jak niesłychanie łatwo wciska się w życie młodych atmosfera zatruta moralnie i w podnieconym już z natury i z wieku młodym chłopcu szerzy gruźlicze spustoszenie moralne — gwałtownego rozkładu duchowych „narządów oddechania“.

Nie wiadomo, jak i kiedy ulegasz zatruciu.

Dlatego walka o czystą atmosferę duchową to pierwszy, zasadniczy nakaz naszego hasła *Walcz o czystość*.

Ty masz prawo święte do czystej atmosfery fizycznej. Zbrodniarzem byłby, ktoby twe młode płuca zatruł i zakaził. Ale pamiętaj, że takie samo, nawet większe prawo do zdrowej, czystej atmosfery moralnej ma twoja młoda dusza. Zbrodniarzem — kto cię zmusza do wdychania moralnie strutego powietrza. Mordercą!

A ty masz prawo, masz święty obowiązek obrony! W zatęchłej atmosferze koleżeńskiego pożycia, klasy twej, czy grona rówieśników, krzepką pięścią wywal okno, wpuść strumień świeżego, ożywczego powietrza. Biednej duszy własnej i kolegów stwórz odtrutkę. Bezlitosnym bądź w zwalczaniu wszystkiego, co zatruwa atmosferę moralną twoją i twoich. Bezlitosnym, nieugiętym.

Ale przede wszystkim ty sam żyj zawsze na szczytach. Przyucz twą duszę do ich atmosfery tak bardzo, tak mocno, tak skutecznie, by się dusiła w nizinach, w bagiennych moczarach zmysłowości i rospusty, by tam wytrzymać nie mogła ni chwili bez najwyższego obrzydzenia.

Żyj na szczytach i prowadź tam innych. Druhom twoim dawaj zawsze rozkosze przeczystej atmosfery, niech jak orły poją się jej zdrowiem i mocą w wiosennych latach bezcennej młodości — i na zawsze.

Pamiętaj — dusze wasze stworzył Bóg do czystości! Nie pozwól burzyć i rujnować Jego myśli, niszczyć dzieła najcudowniejszej miłości ojcowskiej...

Mod.

B. Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski do młodzieży akademickiej o powrocie do wiary.

Pismo akademickie *Alma Mater* przyniosło niedawno przemiłą wiadomość, że na zakończenie tegorocznych rekolekcyj wielkopostnych dla młodzieży akademickiej w kościele św. Anny w Warszawie z ol-

brzymią rzeszą studentów, z licznym gronem profesorów uniwersytetu przystąpił do Komunii świętej wielkanocnej b. Prezydent Rzeczypospolitej. Na wspólnym śniadaniu potem u X. Rektora Detkensa wygłosił pełne prostoty, głębi i męskiej szczerości przemówienie, które obiegło już całą młodą Polskę.

Oto Jego słowa:

— Wyznaję, że w młodości zgrzeszyłem ciężko: straciłem wiarę w Boga. Byłem dzieckiem XIX. wieku. Nasze młode głowy, oszołomione zdobyczami wiedzy i techniki ogarnął kult rozumu i nauki. Jedna była podpora, która pozwoliła wielu z nas znaleźć właściwą drogę, mianowicie to, że mieliśmy dobre matki.

Wy jesteście pod wielu względami w szczęśliwszym od nas położeniu. Przede wszystkim minął już pierwszy urok nowinek naukowych, który podkopywał w nas wiarę. A warunki zewnętrzne o tyle się poprawiły, że wyrastacie w niepodległej Polsce...

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Trzeba nie tylko kochać ale i umieć być stanowczym, bezwzględnym w występowaniu przeciwko siłom szatana. Daj wam Boże tę odwagę... Gdy idzie o dobro naszego narodu, trzeba najusilniej pracować, aby zatriumfowała zgoda, bo to jest najpilniejsza potrzeba Polski, żeby była dobra, spoista, silna swymi wewnętrznymi siłami moralnymi... Polacy mają więź społeczną w swej religii. Trzeba pracować nad tym, ażeby ten ogień wewnętrzny w nas nie wygasł....

T. RÓŻEWICZ S. M.
Radomsko

Pusty kościół

Ściany wyciągają
białe ramiona,
bym wszedł do wnętrza
(kościół pusty),
na stopach Chrystusowych
składam pocałunek
(chłód czują usta)
...— w ołtarzowych rzeźbach
drży słoneczna tęcza,
jest tak cicho
że cisza głucho dzwoni....
Samotny Chrystus
zamknięty w złocistym kielichu
jest Sierotą,
lampka czerwona płonie
(nie ma skarg i modlitw błagalnych)
jest tylko światło
obrazy i złoto.

MAKSYMILIAN KUBACKI S.M.
1 pułk lotn. Warszawa-Okęcie

Ojczyzna wolna wzywa nas!

Rok temu przeszło, na zjeździe SM diecezji pińskiej w Pińsku, usłyszeliśmy z ust przedstawicieli najwyższej naszej Władzy szkolnej i państwowo administracyjnej tamtejszego rejonu słowa bardzo doniosłe dla naszej organizacji.

Sam fakt, że na uroczyste otwarcie Zjazdu Sodalicji uczniowskich przybyli: P. Kurator Okręgu Szk. Brzeskiego, P. Starosta oraz P. Wizytator szkół, jest wymowny i sam za siebie świadczy, ale bardziej wartościowe jeszcze są dla nas wypowiedzenia się publiczne tych Dostojnych Gości, które dla Sodalicji są aktem uznania i szczególnego hołdu.

P. Kurator Petrykowski przemawiając, podniósł, że **Sodalicja należy do takich organizacji, które mają swoje oblicze i kształtują ducha w myśl szczerych haseł, a stąd młodzież w niej zrzeszona wyrośnie na dobrych obywateli państwa.**



W dniach 2—15 czerwca 1938 SM Jarosław II urządziła piękną i interesującą wystawę książki i prasy katolickiej.

Spotykaliśmy się i spotykamy bardzo często z retorycznymi zwrotami pod adresem Sodalicji, mimo to stwierdzić wypada, że przemówienie p. Kuratora jest podejściem poważnym, głębokim i treściowym, z jakim się rzadko można spotkać — owszem, z jakim tutaj dotychczas nie spotkaliśmy się.

Także i P. Starosta Łuszczkowski podkreślił, że **młodzież pracująca w organizacjach ideowych jest mocą i potęgą Polski.**

Właśnie te słowa wydobył p. Starosta z samych wnętrzności naszej organizacji — bo począwszy od samych założeń sodalicyjnych, a idąc poprzez urzeczywistnienia tych założeń w życiu sodalisów, przyznajemy się, iż istotnie z Sodalicji chcemy wyprowadzić takie „moce" i „potęgi".

Podstawę do tak szczytnych wynurzeń daje nam duch naszej niespożytej Kongregacji, a przede wszystkim jej idealizm.

My młodzi o żywej fantazji, gorącym uczuciu, kierując szlachetne porywy naszej polskiej duszy do podniebnych wzlotów, musimy służyć swymi siłami i zdolnościami jakiemuś kierunkowi. I właśnie zwrotnicę naszych porywów przesunęliśmy ku wytycznym sodalicyjnym, bo spostrzegliśmy, że na błękitnym sztandarze jaśnieje nasza przyszłość — a nie tylko nasza, ale i przyszłość Polski, którą my będziemy wykuwać. I zaciągnęliśmy się pod ten sztandar i swoją prawie 15-to tysięczną gromadą związkową na terenie szkół średnich wołamy: **jesteśmy!**

To także wymowne!...

Ale cóż sprawiło, że echo drużyny mariańskiej taki odzew budzi w naszej duszy młodej?

Trzeba by o to zapytać najpierw naszych kolegów o kilka lat starszych, którym dane było patrzeć własnymi oczyma z całkowitą świadomością chwili na pierwsze kroki naszego, powstałego z niewoli państwa.

Tak oni wówczas, jak i my dzisiaj, konstatujemy, że my Polacy, żyliśmy przez 150 lat ideą niepodległości. — Dla nas, dla których studiowanie historii i dziejów świata jest chlebem powszednim z zawodu, nie sprawia trudności przyznać słuszność powyższemu twierdzeniu. Godzimy się na to wszyscy.

Atoli z nastaniem radosnej jutrzenki, która zaświeciła naszej polskiej krainie w r. 1918, nie wzeszło jeszcze w całej swej okazałości wielkie, jasne słońce na polskim firmamencie. Według rzeczoznawców Ojczyzna nasza, zrzuciwszy z siebie jarzmo niewoli, w pierwszym stadium swego bytu wiodła podobno żywot suchotniczy. Nie stało jej spoidła, tężyzny od wewnątrz, z której ją zabory i kordony graniczne wyzuły.

Nic też dziwnego, że na progu naszego bytu państwowego rzucił Żeromski w „Przedwiośniu" wyzwanie: *Jakąż wy macie ideę w nowej Polsce?* — Myśmy podnieśli rękawicę, rozpalając sodalicyjną ideę czynu.

I tu wyłoniła się druga zagadka, do której i my przykładamy już ręce, mianowicie: **„wyzwolenia wewnętrznego"** naszego kraju. Z tym momentem Polska znalazła nową ideologię do urzeczywistnienia; wspomniała, że jej przeznaczeniem — w perspektywie XX wieku — być: „Chrystusem Narodów". — Dlatego też rozlega się wołanie o ludzi porządnych, o ludzi z charakterem!

A echo pierwszego wspomnienia odbiło się i znowu zawtórowało: „Polska Winkelriedem Narodów!"— I ustalono odrazu punkt strategiczny do tego rodzaju wypadów: usunąć, sprowadzić do minimum wpływy bezbożnictwa, żydo-komuny.

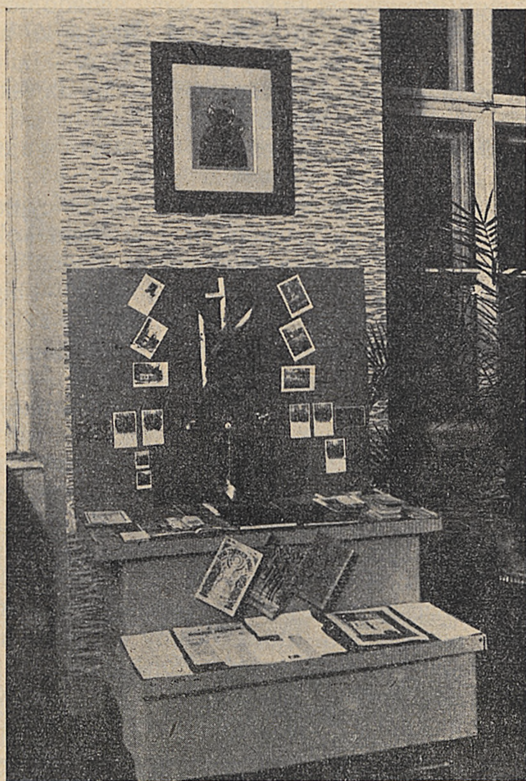
Nie potrzebuję długo dowodzić, bo dla nas Sodalisów to jasne, że tak mickiewiczowskie natchnienie, jak i hasło Słowackiego nakrywa się z zasadniczymi celami Sodalicji Mariańskiej. — Uświęcenie siebie

— *Alter Christus* — wykuwanie w sobie posągowości Chrystusa — jest pierwszym naszym zadaniem. A wtóre podobne jest temu: Stać się bojownikiem Królestwa Chrystusowego, Apostołem katolickiego czynu!

Jakimś dziwnym trafem wytyczne romantycznych Wieszczów znalazły wspólne podłoże na platformie myśli sodalicyjnej, gdzie ulegają skrystalizowaniu i wewnętrznemu spojeniu.

I właśnie ta głęboka idea, a przede wszystkim ten kierunek, zmierzający w samo sedno rzeczy, każąc nam *w myśl szczerych haseł kształtować ducha,* podbija sobie serca nasze, bo jesteśmy przekonani o prawdziwości słów autora „Wesela", że *serce! o! — to Polska właśnie!*

Dlatego też nikt nam nie zarzuci urojonych marzeń, bo wszczynamy pracę od podstaw i nie łudzimy się twierdząc, iż jest to praca owocna.



Jedno ze stoisk na wystawie SM Jarosław II.

Marzeniem naszym jest, by *w sercach naszych zagorzał znicz wiary* i znicz ten, niby wici narodowe, chcemy obnieść i rozsiewać po całym kraju. Świadomi jesteśmy współpracy na tym polu innych ognisk sodalicyjnych, z którymi wiąże nas nić ideologiczna. Nic też dziwnego, że w solidarności naszych sił czujemy się silni, owszem dzi-

siaj nawet tym silniejsi niż kiedy indziej, bo stwierdzamy, że zapędy ruchu katolickiego w Polsce wieńczą już pomyślne skutki. Żeby wspomnieć niektóre dla nas bardzo pocieszające, wymienię: poświęcenie się publiczne całej Polski Sercu Jezusowemu — uczczenie uroczystości skargowskich przez Władze naszego państwa, głośne, jasnogórskie ślubowanie naszych bratnich sodalicyj akademickich, które i nas skłoniło do ślubowań „Tej, co Jasnej broni Częstochowy“, wreszcie to żywiołowe zamanifestowanie uczuć katolickich całej naszej Polski przy sprowadzeniu relikwij św. Andrzeja Boboli i stutysięczny zlot K.S.M. w grodzie Jasnogórskiej Pani.

Piszemy postęp naszej idei faktami — podobno w dzisiejszym świecie taka droga najwięcej popłaca. — A właśnie każda z osobna Sodalicja jest w swoim środowisku i zakresie swoich wpływów kuźnicą apostolskiego czynu, warsztatem świadomości katolickiej. Dążymy do rozkwitu katolicyzmu w naszej Ojczyźnie, ale wiedząc, że Polska to my! — zabieramy się przede wszystkim do siebie, by naprzód siebie przepoić, urobić i usprawnić w duchu nawskróś katolickim.

I ta właśnie praca każe ludziom nawet zdala od nas stojącym stwierdzić, że Sodalicja *ma swoje oblicze,* że wychowuje *dobrych obywateli państwa.*

Oby ta kwalifikacja była zawsze naszą sodalicyjną legitymacją! — Na terenie szkoły, w życiu prywatnym i w życiu koleżeńskim okażmy *swoje oblicze!* — Nie chcę wydobywać z arsenału morałów specjalnych pociągnięć czy odpowiednich zastosowań — będzie to rzeczą sumienia sodalicyjnego — ale stanowczo twierdzę, że wierność **zasadom i ustawom sodalicyjnym, wierność ślubowaniom, jakieśmy złożyli, stosunek sodalisa do zagadnień życiowych — do obowiązku swego stanu —** będzie tą jasnością, jaką chcemy wokół promieniować i ona będzie stanowić *nasze sodalicyjne oblicze!*

Tak postawiona kwestia sodalicyjna stworzy z naszych szeregów bohaterskie kadry młodzieży, w których ruszymy — *pod znakiem Marii* — jako *rycerski huf,* po zwycięskich szlakach do oddania niepodzielnego władztwa nad naszym narodem Niepokalanej Dziewicy — Królowej Korony Polskiej, której oddaliśmy się na służbę. Dumni czujemy się z tego, iż zrzeszeni jesteśmy w takiej organizacji, przez którą płynie głęboki nurt czystego patriotyzmu, którą chcemy wspierać naszą Ojczyznę.

Patrzymy też śmiało w przyszłość Polski, pod tchnieniem rozwiniętych błękitnych sztandarów — marzeniem Wieszczów wyśniona, krwią bojowników okupiona, nowa Polska niepodległa spełnia ich nadzieje.

W Polsce, gdzie kamieniem rzucić — to talent, tylko jak brylant nieobrobiony; trzeba go oszlifować, bo nawet największy talent nic nie wart bez pracy.

Jan Matejko (1838—1893)

genialny polski artysta, którego 100-tną rocznicę urodzin obchodzi cała Polska w tym roku.

Wielki poeta K. H. Rostworowski i mszalik.

Są ludzie, którzy wskutek jakichś okoliczności utracili wiarę, lub jej wogóle nie znali, ale — którzy potem w swoim życiu — wprost namiętnie szukają Boga i Jego prawdy, a gdy ją odnajdą tak przylegają do niej, że w każdym przejawie ich życia — ta prawda Boża się odbija.

Chwytają się różnych sposobów, żeby tę prawdę swoją uczynić i bezpośrednio z nią obcować, jakby w obawie, by od nich nie odeszła. Do takich ludzi należał ś. p. Karol Hubert Rostworowski, który będąc gorącym wyznawcą Chrystusa — tak pięknie swoją wiarę uzewnętrzniał.

Oto co nam podaje miesięcznik „*Misterium Christi*“ (Nr 3. 1938 r.)

— Do źródeł apostolskiego zapału Rostworowskiego trafi tylko ten, kto mógł mieć dostęp do tajemnic jego rozmów z Bogiem. Rąbek tych tajemnic uchylił nam ks. rektor dr Konstanty Michalski C. M. gdy pisał 13 lutego b. r. w „Czasie“ (str. 2).

— Powtarzał Rostworowski, że dla nas katolików Chrystus stał się najbliższym i najbardziej człowieczym pod postacią chleba i wina. Że o tym nigdy nie zapominał, **dowodzi jego mszalik, gdzie okładka odpadła całkiem od środka, a środek rozpadł się tak, że kartka nie trzymała się kartki: zczytał tę książkę w żarze modlitwy wobec tajemnicy ołtarza.**

Czcił Chrystusa nade wszystko, więc się bał, czy nie dopuści się profanacji, jeżeli poprosi, by mu komunię św. do domu przynoszono. Kiedy się zgodzono, kiedy w każdą sobotę przychodził do niego Chrystus, sobota stała się dlań dniem uroczystym w tygodniu. Jeszcze w wigilię śmierci prosił, by nie zapomniano o sobocie.

Jeszcze raz spełniła się na nim ta wielka prawda o istocie apostolstwa, **że tylko ten apostolstwo należycie pojmuje i wypełnia, kto do jego zrozumienia i realizacji idzie przez ołtarz i Jego Tajemnicę Eucharystyczną.**

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Twórzmy zespoły pracy w naszych sodalicjach!

Sprawą zespołów po raz pierwszy zajęło się XXVI posiedzenie Wydziału Wykonawczego naszego Związku, dnia 7 stycznia 1938 w Warszawie. Rezultatem było zorganizowanie na I Kursie XX. Moderatorów SM szkół średnich w dniach 28—30 kwietnia b. r. tamże osobnego referatu o tym zagadnieniu. Wygłosił go X. Prof. Dr Jan Litwin z Krakowa, prezes Związku SM uczenic szkół średnich w Polsce. Oparł on się głównie na doświadczeniach poczynionych w tak zwanych „orszakach“ w sodalicjach żeńskich. Ożywiona dyskusja wykazała wiele dodatnich stron tej metody pracy, którą zresztą poniekąd nawet stworzyła już w XVI wieku pierwsza sodalicja mariańska, a mianowicie Prima Primaria w Rzymie, pracując w zespołach klasowych, skąd poszła i cała jej nazwa (prima primaria, secunda primaria i t. d.)

Wracamy więc właściwie do pierwowzorów sodalicyjnej organizacji.

Sprawą zespołów zajął się wreszcie teoretycznie i praktycznie I. Kurs przeszkolenia konsultorów SM prowincji krakowskiej, w dniach 25—31 lipca b. r. na Śnieżnicy. Praktycznie, bo pracę swoją z niemałym powodzeniem w czterech zespołach prowadził.

Wolno nam zatem powiedzieć, że kwestia pracy zespołowej w naszych SM jest już w dużym stopniu przygotowana.

Trzeba się do niej zabrać w imię Boże w nowym roku szkolnym.

Bez długich wywodów zobaczmy, co tę pracę stanowi i co za nią przemawia.

1) Zespoły (nieliczne — w wyższych klasach 6—7, w niższych najwyżej 10—12 członków) organizują się dobrowolnie, dobierając sobie ludzi złączonych bliższym koleżeństwem. z którego zrodzi się serdeczna przyjaźń, wspólnota zamiłowań i zainteresowań.

2) Wskutek szczupłej liczby członków, mogą zespoły często, więc co 7 czy co 14 dni odbywać swoje zebrania.

3) Przez to wszystko osiągają w pracy sodalicyjnej nie wielkim nakładem czasu i sił bardzo wydatne rezultaty.

4) Dają bardzo serdeczne zżycie się członków także na terenie ogólnym, pozazespołowym (sprawy klasowe, samorządu szkolnego, sportowe i t. d.)

5) Całokształtowi życia sodalicyjnego niosą wybitną pomoc przez głębsze wyrobienie członków, przez ich braterstwo, przez świeżość idei wnoszonych w ogólną pracę danej SM, przez przygotowanie dyskusyj, projektów na zebrania konsulty i zebrania ogólne.

Zobaczmy teraz, jak podjąć pracę zorganizowania zespołów.

Będą tu oczywiście możliwe różne drogi.

Wskażę dla przykładu dwie.

Konsulta rozważa możliwość stworzenia zespołów w **pewnych klasach,** w których sodalisi (względnie aspiranci czy kandydaci) okazują między sobą więcej zżycia, więcej zapału dla pracy sodalicyjnej, rokują więc zespołowi powodzenie. Jednego z tych chłopców wybiera na organizatora i poleca mu dobrać sobie kilku członków i ułożyć zarys programu pracy.

Zespół już zorganizowany wybiera sobie sam „zespołowego“ (kierownika zespołu), który ma być także łącznikiem między zespołem a zarządem sodalicji; układa szczegółowy plan pracy na rok lub przynajmniej na jedno półrocze. Zebraniom zespołu przewodniczą kolejno członkowie i kolejno też pełnią rolę sekretarzy. Przyuczają się przez to do tych niezbędnych w życiu funkcyj organizacyjnych.

Oto, jak w zarysie wyglądałby zespół „klasowy“. Rzecz jasna, że nie musi on wcale obejmować wszystkich sodalisów z danej klasy, już raczej w miarę ilości zgłoszeń trzeba stworzyć z nich 2 lub 3 zespoły.

Druga forma to **zespół ideowy.**

Tutaj Konsulta pragnie, by zespoły łączyło raczej zamiłowanie do pewnych zagadnień czy prac, wyszukuje więc w różnych klasach chłopców o wspólnych zainteresowaniach n. p. misyjnych, społecznych, liturgicznych, charytatywnych, filozoficznych i teraz wyznacza organizato-

ra zespołu. Dalsza praca postępuje drogą skreśloną wyżej przy zespołach klasowych.

Jakże te zespoły pracują, co robią praktycznie?

Rzucę tutaj kilka pomysłów czy projektów na razie jeszcze czysto teoretycznych, bo nie wypróbowanych.

Oto one:

Zespół III klasy gimnazjalnej. Przeważnie kandydaci i aspiranci. Członków zespołu 10. Zebrania co 7 dni. Po ostatniej lekcji szkolnej, we środę. Trwają 15—20 minut. Program zebrania:

1. Modlitwa (Zdrowaś lub wezw. Niech nam błogosławi i sprzyja...)
2. Protokół z poprzedniego zebrania (2 min.)
3. Historia SM opowiedziana epokami przez jednego z członków (na podst. zarysu w „Przewodniku" X. Rostworowskiego (3—4 min.)
4. Urywek z życiorysu X. Kolpinga, apostoła młodzieży rękodzielniczej, odczytany z książki „W głąb i wzwyż" lub opowiedziany (4 min.)
5. Dyskusja na temat: Czy zetknąłem się już bliżej z robotnikami, z młodzieżą rękodzielniczą, co o tych ludziach, ich pracy, doli myślę, co mógłbym dziś lub w przyszłości zdziałać na polu kwestii społecznej w Polsce, jak się z nią zapoznać (5—6 min.)
6. Sprawy sodalicyjne. Przygotowanie się do dyskusji na najbliższe zebranie naszej SM, postępy i zachowanie się, życie koleżeńskie członków zespołu naszego (3—4 min.)
7. Modlitwa.

Zespół klasy I licealnej. Sami sodalisi Zebranie co 14 dni, w piątki, najlepiej także po lekcjach. Trwa 20—25 minut. Program:

1. Modlitwa
2. Protokół (2 min.)
3. Słowo z Ewangelii (kilka wierszy odczytanych z króciutkim objaśnieniem przez członka zespołu (po kolei) (3 min.)
4. Pogadanka koleżeńska na temat: „Podnieśmy naszą SM wzwyż" (przygotują po kolei członkowie na podstawie cyklu artykułów „O wyższą wartość naszych sodalicyj" (p. „W głąb i wzwyż") (5 min.) Ewentualnie krótka dyskusja w zastosowaniu do naszej SM.
5. Próbka pracy społecznej młodych katolików francuskich; opowiadanie o działalności dra Michaux (p. „W głąb i wzwyż")
6. Sprawy bieżące zespołu, jak przy I. zesp.
7. Modlitwa.

Zespół klasy II licealnej (j. w.) powinien w szeregu zebrań i dyskusyj zastanowić się nad hasłem naszej pracy rocznej: „Walcz o czystość" i przedyskutować możliwość podjęcia i przeprowadzenia walki o moralną atmosferę szkoły (p. cykl artykułów: „Bądź czystym" w książce „W głąb i wzwyż").

A teraz:

Zespoły ideowe. Wyobrażam je sobie jako:

1) Zespół liturgiczny. Zapozna się z mszałem, historią liturgii, zabytkami. (Pozna formularze mszalne na najbliższe niedziele, przygotuje msze recytowane, przestrzega porządnego znaku krzyża przy modlitwach szkolnych, może zająć się śpiewem gregoriańskim czy polskim kościelnym it.d.)

2) **Misyjny,** studiuje misjologię, czyta wspólnie „Misje Katolickie", koresponduje z misjonarzami, zbiera znaczki, obrazki, przygotowuje zebrania ogólne Kółka misyjnego sodalicji (w miesięczniku naszym od szeregu lat mamy artykuły „Z niwy misyjnej").

3) Społeczny przerabia, wspólnie czytając i dyskutując popularny podręcznik zagadnienia społecznego (p. broszura nasza: I. Kurs przeszkolenia na Śnieżnicy, gdzie podana literatura społeczna), życiorysy katolickich działaczy społecznych, podejmuje próby pracy społecznej na terenie szkoły, a gdzie to możliwe i poza szkołą w KSMM (w charakterze gości), czyta i objaśnia encykliki społeczne, zwłaszcza Rerum Novarum i Quadragesimo anno.

W końcu **zespół lokalny** mogą utworzyć sodalisi dojeżdżający z jednej wsi do szkoły, urządzając koleżeńskie zebrania w swej miejscowości w pełnym porozumieniu z ks. moderatorem czy konsultą SM.

Na zakończenie mych uwag i projektów pragnę do powstających w naszych SM zespołów skierować bardzo serdeczną prośbę o dzielenie się z nami (Centralą i Redakcją) swymi spostrzeżeniawi na temat pracy, trudności i wyników, projektów i planów. Konkretnie mówiąc, sądzę, że n. p. SM Pińczów, która tę pracę już dawniej podjęła i ma w niej bardzo piękne rezultaty (w roku szkolnym 1937/8 miała 160 zebrań swych zespołów!) powinna już w tym miesiącu posłać nam krótki obraz tego wszystkiego, co na terenie swej pracy zespołowej osiągnęła.

Inne sodalicje niewątpliwie pójdą jej śladem i strumień ożywczych myśli, podniet i czynów wpłynie potężnym nurtem w nasze życie sodalicyjne, nieraz dotąd trochę ospałe, apatyczne, zmechanizowane...

Całym sercem czekamy.

I. Kurs przeszkolenia SM prowincji krakowskiej

Wyjątkowo — jak na góry — ciepła noc lipcowa... Ciemna, bez księżyca, który jest właśnie na nowiu... Tylko tysiące gwiazd migocą wysoko nad ciemną linią buków i jodeł śnieżnickiego lasu... Kolonia zasnęła zda się głębokim snem...

Ale nie...

Z okien kaplicy, zwykle z lekka tylko zaróżowionych słabym blaskiem wiecznej lampy bije dziś silniejsze światło... Dochodzą jakieś głosy — rzekłbyś jutrzni odmawianej przez mnichów... Zbliża się północ... Cicho, możliwie najciszej podchodzę do otwartych na oścież drzwi kaplicy... Staję w pasie światła, bijącego przez nie w las... Nie mam śmiałości wejść do wnętrza... Nie chcę zwracać uwagi... przeszkadzać... Przywieram do futryny drzwi... W kaplicy pięciu młodych klęczy... Jeden czyta na głos modlitwę. Tamci wpatrzeni w tabernakulum... Słucham wzruszony... Oni modlą się o łaskę licznych i dobrych powołań kapłańskich... A potem zaczynają paciorki na intencję kierowników kursu... Wymieniają ich Bogu i za każdego *Ojcze nasz, Zdrowaś*... Więc to i za mnie... Coś mnie chwyta za gardło ze wzruszenia... Ale oto z piersi adorujących wyrywa się pieśń:

Jezusa ukrytego mam w Eucharystii czcić
Wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć...

W tej bezwzględnej, odludnej ciszy północy te modlitwy, ta pieśń robią wrażenie niezapomniane, najserdeczniejsze, bezcenne...

To kursiści nasi zmówili się sami i przyszli na adorację nocną... A zmieniać się będą już do białego dnia... Wczoraj jedna połowa w tajemnicy niemal, na zmianę noc spędziła przed tabernakulum — dziś, gdy tajemnica się wydała — ci drudzy prosili mnie o noc drugą... Czy mogłem, czy potrafiłem odmówić — mimo ciężkiej ich pracy od kilku już dni na kursie?...

. . . .

Może to to dziwnym się wyda, że relacje o nim od nocnej adoracji zaczynam.*) Ja widzę w niej najcudowniejszy moment Kursu, w ich własnych duszach poczęty, najwyższy ton w tej symfonii pracy i najcenniejszy Kursu rezultat...

Nadprzyrodzonego życia moc i zrozumienie głębokie.

W świetle tej ich adoracji, jednej i drugiej nabiera dopiero Kurs, jego treść, idea, poziom, duch właściwej wartości... nie według wartości doczesnych, ziemskich mierzonej...

I na tak przecudnym tle kilka krótkich uwag o tym niezapomnianym Kursie.

Przybyli nań z 5 diecezyj prowincji krakowskiej i z 3 dalszych. Było ich razem 23. Kierowało pracą tej sodalicyjnej gromadki trzech ludzi...

Praca zaś przerastała pojemność czasu i miarę ludzkich sił — ale doszła niemal bez zmian, bez skreśleń do samego końca...

W dziedzinie życia nadprzyrodzonego: codzienna Msza św., codzienna Komunia św. większości, generalna zaś na zakończenie, codziennie „słowo od ołtarza“ o życiu wewnętrznym i trzy inne egzorty, wspólna półgodzinna adoracja N. Sakramentu w monstrancji i te dwie prywatne, spontaniczne, nocne...



Kierownictwo Kursu na Śnieżnicy (stoją od lewej X. Andersohn T. J., X. Winkowski i Mgr Świtaj)

Z zakresu kwestji socjalnej cztery wyczerpujące referaty i cztery długie, rzeczowe dyskusje. O ideologii sodalicyjnej dwa referaty, o stronie praktycznej, organizacyjnej cztery i tyleż sodalicyjnych, niekończących się dyskusyj ankietowych nadto ćwiczenia praktyczne. Z zakresu wymowy — ćwiczenia praktyczne, przez które, jak i przez ogień ostrej po nich krytyki, przeszli wszyscy — z wyjątkiem dwóch słabujących nieco. Pięć niezapomnianych „ognisk“ — i jedna wspólna wycieczka, dziesiątki rozmów i rozhoworów serdecznych między sobą...

To zawarł w swych ramach i to przyniósł doraźnie, na miejscu Kurs śnieżnicki... Co przyniesie w 23 sodalicjach okaże czas, a Bóg i Maria zdarzy, że przyniesie dużo, bardzo dużo...

*) Obszerne sprawozdanie wyszło drukiem jako broszurka, (26 str.) którą rozesłaliśmy wszystkim naszym Sodalicjom, prosząc o łaskawą wpłatę 60 groszy na **częściowe** pokrycie kosztów wydawnictwa. Na każde dalsze zamówienie wysyłamy najchętniej.



Uczestnicy Kursu z kierownikami
(nadto gość X. Nawrocki z Warszawy T.J.) (Fotografia bardzo słaba z braku słońca)

W godzinę rozstania i pożegnań serdecznych, jak może nigdy dotąd w życiu, wszystkich nas szarpał żal najszczerszy, że to już się skończyło i że takie i tutaj już nigdy dla nas nie wróci... Więc... *Polały się łzy czyste... rzęsiste,* polały się naprawdę i nikt z nas się ich nie wstydził...

Kierownik Kursu

Nasza solidarność uczniowska

Otwieramy koleżeńską dyskusję

I. Zamiast zagajenia

W klasie czwartej na pauzie wywiązała się bójka dwóch starszych rywali. Część chłopców pozostała w klasie z zajęciem przyglądała się szamotaniu w pobliżu okna. Nagle jeden ruch zamaszysty pięści... Trrrach. Szyba poszła w drzazgi...

Opiekun klasy za dwie godziny dochodzi sprawcy. Cicho! Sza! Solidarne milczenie. Nikt nie wstaje, nikt się nie przyznaje. Cała klasa skazana przez profesora na przymusowe odszkodowanie.

W liceum przy drobniejszej sprzeczce również szyba pada ofiarą. Tłucze ją Piotrowski, bardzo niezamożny chłopiec. Zgnębiony siedzi w ławce i oblicza złote i grosze, które będzie trzeba wyłożyć. Wchodzi opiekun klasy. Dochodzenie. Wójt klasy po cichym porozumieniu z chłopcami, wstaje i oświadcza, że jeden z kolegów niechcący rozbił szybę, ale klasa bierze na siebie pokrycie szkody. Pojutrze pieniądze będą złożone.

Grupa chłopców na pauzie skupiła się koło klasowego „wesołka“. Dziś jest wprost niemożliwy, opowiada dowcipy ociekające rynsztokiem. Wiara huczy salwami śmiechu. Wśród niej sodalis X. Widać, że jest niezadowolony, oburzony na szkaradną treść „wiców“. Milczy. Nawet się uśmiecha. Jakżeż! Przecież solidarność!

Na środę domowe zadanie polskie. Świetny lód. Wszyscy godzinami na ślizgawce. Nie było czasu i nie chciało się pisać. Temat trudny. Większość postanowiła nie przynieść zadań. Mniejszość sumienna napisała w terminie i przyniosła. Większość zabrania oddać. Właśnie w imię solidarności. Mniejszość się łamie. Trzech chłopców przecież nie poddaje się. To sodalisi; wręczają profesorowi zeszyty z wypracowaniem. W klasie kipi. Awantura, bojkot i t. d. — aż do okrzyku „precz z sodalicją“.

— Ostatnia lekcja wolna!
— Hurra! Do domu!
— „Dyzio“ (profesor historii) chory!

Najgłośniej krzyczy Pawłowski, nieprzygotowany całkiem z powtórki historii właśnie na tą godzinę. Większość także w obawie powtórki, ryczy z uciechy. Nie pytając, ładuje książki i błyskawicznie wieje ze szkoły. Kilku ostrożniejszych, wśród nich dwóch sodalisów, przezornie idzie spytać się do sali profesorskiej. Patrzą zdumieni — Dyzio najspokojniej pali papierosa oparty o okno. Wracają do klasy, która już świeci pustką. Dyzio się wścieka. Na drugi dzień cała sprawa. Dwie karne, nadliczbowe lekcje historii w niedzielę. Godziny nieusprawiedliwione. Znowu omal nie bojkot koleżeński tamtych za złamanie solidarności.

Ktoś do klasy przyniósł pornograficzne pocztówki, ktoś pod ławkami „szmugluje“ komunistyczną bibułę, ktoś wieje z nabożeństwa szkolnego, ktoś dopuszcza się szkolnych kradzieży, ktoś atramentem zniszczył nową, kosztowną mapę, uszkodził model... Kto? Kilku chłopców zawsze wie... Po kątach o tym szepty lub nawet głośne rozmowy i dyskusje... Wobec władzy szkolnej — milczenie. Bo... solidarność...

Gdzie racja? Gdzie słuszność?

Jak pogodzić koleżeństwo i solidarność z uczciwością, z honorem, z sumieniem?? Jakie granice im położyć...

Ileż tu palących zagadnień, palących w życiu szkolnym dziś, jutro w obywatelskim, zawodowym, towarzyskim.

Spróbujmy w naszej dyskusji naświetlić to zagadnienie, rozplątać węzeł zagużlony tak mocno dziesiątkami lat szkolnej tradycji całych pokoleń.

Czekamy Waszych odpowiedzi. Rzeczowych, krótkich, jędrnych i — pamiętajcie — dogłębnie katolickich i sodalicyjnych.

Redakcja

X. HENRYK FEDERER

Ojciec i syn w udręce egzaminu

opowieść z Lachweiler 1)

tłomacz. z niemieckiego X. J. W.

Od tłumacza. Za kilkanaście dni, bo 27 października b. r. upłynie 10 lat od zgonu X. Henryka Federera. Na powieści jego zwrócił mi uwagę jeden z wybitnych księży profesorów uniwersytetu w Salzburgu, w czasie mego zeszłorocznego pobytu w Austrii. Wyliczając na moją prośbę kilka jego książek, twierdził, że są to utwory we współczesnej niemieckiej, a raczej szwajcarskiej beletrystyce katolickiej zupełnie nieprzeciętne. I szczerze byłem wdzięczny uczonemu Benedyktynowi za udzieloną mi informację. Jedna, druga opowieść Federera przeczytana w niemieckim oryginale zachwyciła mnie prawdziwie. Zapragnąłem naszych Czytelników zapoznać choćby z próbką jego twórczości, a w zamiarach mych utwierdziło mnie ponowne zetknięcie z jego piórem, tym razem na łamach poznańskiej „Kultury" (p. nr 28 z b. roku), gdzie znalazła się w pięknym przekładzie Zbigniewa Łada, nowela: „Pani Agnieszka".

W krótkiej, ale bardzo gorąco skreślonej notatce literackiej do owego przekładu podał tłumacz poznański kilka ciekawych szczegółów o przedwcześnie zmarłym pisarzu, którymi pozwolę sobie tutaj podzielić się z mymi Czytelnikami.

Oto mały Henryk — dziecko górali alpejskich, niestety wątłe i słabowite, marzy o kapłaństwie. Mimo wielu, wielu przeszkód osiąga swój cel upragniony. Niestety, nie może poświęcić się całkowicie pracy w Chrystusowej winnicy, jak tego pragnie gorąco.

Niemoc fizyczna nie pozwala. Zaczyna więc pisać. I to dość późno, bo dopiero w 41 roku życia w którym wychodzi jego pierwsza powieść „Góry i ludzie". I pisze już do końca niestrudzenie dopiero śmierć w 1928 r. wytrąca mu pióro z ręki. Szwajcaria katolicka zowie go „drogim poetą, dobrym duchem, wielkim piewcą ojczyzny". — zowie go — i to w bojowym znaczeniu słowa — „kapelanem katolickim współczesnej literatury niemieckiej".

— Opowieści jego — pisze p. Ład — nie pachną papierem, ani ogryzioną okładką, pachną jak życie. Chłód źródeł górskich, zapach razowego chleba, rześkość ostrych podmuchów wiatru jest we wszystkim, cokolwiek napisał. — Jego opowieści, to historie przemiany dusz ludzkich. Jednaka w nich zawsze pręży się rozpiętość: przeciwstawienie dwóch światów: wiedza i wiara; serce i mózg, duch i litera, kultura, która dławi i natura, co daje oddech pełną piersią, komplikacje przymusu życiowego i prostota ukochania życia, więzy bogactwa i potęgi i ubóstwo darzące wolnością.

Wybrałem do przekładu za zezwoleniem firmy Grote w Berlinie opowieść: *Vater und Sohn im Examen,* jako że mój austriacki informator wyliczył ją na jednym z pierwszych miejsc i jako, że naszemu szkolnemu światu i życiu tak bliska. Uważny i nie wątpię — zachwy-

cony czytelnik — wyśledzi w niej bez trudu i „zapach życia“ i „przemianę dusz“ i „przeciwstawienie dwóch światów“ — serca i mózgu, ducha i litery, kultury i natury, co daje oddech pełną piersią, przymusu życiowego i prostoty ukochania życia....

Pójdźmy więc do wiejskiej szkółki w szwajcarskim Lachweiler i, usiadłszy w samym kątku szkolnej izby, bądźmy świadkami bolesnego dla ojca i syna egzaminu, który nadchodzi....

Prosto i sztywnie jakoś siedzą dziś na pożniętych nożami ławkach dzieci w izbie szkolnej w Lachweiler i z jakąś pełną lęku niecierpliwością rzucają często oczami to na drzwi wiodące do klasy, to znów na stojącego przy katedrze nauczyciela.

A i on sam, pan Filip Korn, który dziś właśnie ukończył czterdziesty rok swego żywota, zda się pokrytego kurzem, oklejonego papierem i pełnego atramentowych kleksów, z jakąś niespokojną, zatroskaną, a uroczystą miną czeka na pojawienie się komisji egzaminacyjnej. Jakże sztywnie leżą dziś na nim spodnie-błyszczące czystością, jak wspaniale zaznacza się ostrym kantem od przodu ich zaprasowanie — rzekłbyś, że dopiero przyniesiono mu je wprost z krawieckiego magazynu. Na rękawach surduta ani śladu dziś zwykłego na łokciach wytarcia ni przeglądających nitek, a i w krawacie nie widać zwykłych strzępów. Odświętne ubranie zdobi przepysznie biała, jedwabna krawatka, którą pan Filip wkłada jedynie na Wielkanoc i na akademię szkolną w powiecie, gdy mu przypadnie zaszczyt wygłoszenia przemowy na cześć szwajcarskiej ojczyzny pedagogów. Dziś rozwinął ją z czystej bibułki, ale zaraz po egzaminach wróci tam znowu, zapakowana pieczołowicie ręką jego żony.

Ona to, pani Monika Korn najtroskliwiej wyczyściła dziś szczotką ubranie męża. Oto w tej chwili stoi przed nami świeży i promienny, jak człowiek, który dopiero co wyszedł z ręki Stwórcy.

Skąpe, ciemne włosy rozdzielił środkiem nad swym wysokim, białym czołem i troskliwie zaczesał na miejsca dobrze już świecące łysiną. Niegdyś zdobiła go bujna czupryna, lecz cierpiąc często na ból głowy, przyzwyczaił się do ciągłego rozgarniania wszystkimi palcami, a nawet wyrywania włosów, zwłaszcza, gdy mu przychodziło ślęczeć nad zeszytami uczniów i co krok potykać się o ich błędy. Cóż dziwnego, że powoli tak przerzedła gęstwina na jego głowie.

Twarz blada, pociągła... Zawsze wilgotne, jasnopiwne oczy, dobrze już osłabłe zdają się szukać w dużych okularach ochrony przed naporem rzeczywistości...

Grube, niby z wosku ulepione uszy, odstają gdzieś daleko od czaszki, a biały nos rysuje się krótkim, lecz wyrazistym trójkątem na środku fizjognomii. Mimo ciężkich, mięsistych warg, usta ładne i kształtne, w samych kątach zwężone i ostre, jak to bywa u profesorów i aktorów, a czasem i księży, wskutek dokładnej, pełnej nacisku wymowy...

Gdy Filip był jeszcze kandydatem stanu nauczycielskiego, wszystko mu się wiodło przedziwnie... Wzrostem strzelał w górę, jak kłos na polu, szyją wychylał się odważnie z objęć wysokiego kołnierza, iście absalonowa gęstwa włosów piętrzyła mu się nad czołem..,

W jednym tylko ani rusz mu się jakoś poszczęścić nie mogło... Nad ustami, na lekarstwo nie znalazłbyś ani śladu wąsów, tej dumnej oznaki mężczyzny, tego świadectwa dzielnego, rycerskiego ducha.

Odbierało mu to całą radość życia, bo pan Filip z natury był niesłychanie czuły i jak kobieta wrażliwy... Gdy w swym seminarium nauczycielskim patrzył na tylu kolegów, nad którymi wzrostem, jak król Saul nad Izraelitami o głowę górował, a którzy — niemal wszyscy już — cieszyli się maleńkim, ciemnym, ale przecież dostrzegalnym obłoczkiem sypiących się pod nosem wąsików, nieustannie pocieszał się, jak mógł, nadzieją... Bo wogóle Filip był nieugiętym w nadziei... Więc też codzień badał się w małym, kieszonkowym lusterku...

Jako ów rolnik, gdzieś tam w badeńskim czy szwabskim kraju, co ziarno swe wysiał na roli i złożył w nim całą swą nadzieję, iż oto czasu żniwa cięż-

kie wory pszenicy powiezie do miasta i zdobytym groszem odwróci od swej ojcowizny grożącą zmorę egzekucji...

Jako ów rolnik, co to każdej niedzieli z dobrą i zacną swą połowicą idzie na miedzę i pochylony nad rolą ogląda, czy też nie dojrzy pierwszej delikatnej runi wschodzących, choćby z jednego, jedynego ziarenka listeczków...

Tak młody kandydat stanu nauczycielskiego z troską i lękiem uglądał nad swą górną wargą pierwszego włoseczka — niechybnej, acz tak niepozornej oznaki swej męskości...

Ah! Bo jeśli ta odrobina nie zjawi się tam jak najprędzej, przepadnie cała jego powaga w gronie kolegów... Zagrozi mu moralna egzekucja... Czyż to bowiem w seminarium nie wyznają wszyscy uczniowie starej zasady: „Warkocz niewiastę — wąs zaś męża stanowi, a wszystko, co się plącze pośrodku — to błazny albo dzieci"??

Nareszcie!

Nareszcie kiedyś zamajaczył jakiś cień pod nosem Filipa... Włoseczek jeden... drugi... Rosło to powolutku, nieśmiałe i takie jakieś chuderlawe... poprzerywane łysinkami, jak w przetrzebionym lesie — ale przecież rosło! No — a jak się wszystko razem skrupulatnie dodało i zliczyło — to można było stwierdzić, że aż całe dwadzieścia trzy włoski złożyły się na te Filipowe wąsiska!

I od tego czasu poczęło mu się całkiem inaczej powodzić na świecie...

Dzięki swej zdumiewającej, wrażliwej pamięci i jeszcze bardziej sumiennej pilności zdał celująco maturę i oto mała, spokojna alpejska gmina Lachweiler powołała świeżo upieczonego pedagoga do swej szkoły.

Miłe mieszkanko w szkolnym budynku — (byłoby nieco milsze, gdyby tak piec w zimie zdecydował się nie zwracać izbie całej woni dymu, i... gdyby ramy okienne raczyły się lepiej domykać... i gdyby znów, w lecie, setki pcheł zechciały okazać mieszkańcom choć odrobinę więcej uprzejmości...) ...otóż to mieszkanko stało się odtąd jego siedzibą.

Wkrótce też w osobie zacnej i praktycznej wielce panny Moniki Ewy Robbe znalazł małżonką, która nietylko w jego dotąd niespokojnym sercu, ale także w całym mieszkaniu zawalonym stosami papierów, rączek, ołówków i kołnierzyków zdołała zaprowadzić niejaki porządek.

Z tego to małżeństwa przyszedł na świat chłopczyna imieniem Wacław, któremu pan nauczyciel już w trzecim roku życia pokazywał, jak się bierze rysik ręki i który — w czwartym — zdołał już cały tuzin tabliczek porozbijać na drobne kawałki. To też Filip przepowiadał swemu synowi nadzwyczajną przyszłość. Wacek miał być poprostu drugim Salomonem.

I nawet niepodobna, by miało być inaczej.

Nie jakiś tam zwykły nauczyciel ludowy miał się w nim światu objawić. O nie!

Jego syn będzie mistrzem całych miast... nawet krajów... profesorem uniwertytetu! A jakże!

U jego stóp zasiędą dzieci królewskie i przyszli mężowie stanu... On rok w rok wydawać będzie coraz nowe książki, które z posad ruszą ziemię...

Takim to cudownym dzieckiem zostanie jego Wacek...

A ojciec?

Ach, wtedy gotów będzie w tej wsi na zawsze już pozostać przy swych półdzikich chłopakach i cierpliwie wkuwać z nimi nadal tabliczkę mnożenia i uczyć ich abecadła — pełen radości, że ze słońca sławy jego wielkiego syna jakiś mały, ciepły promyczek dotrze do tego kąta i spocznie na jego kornie pochylonej głowie...

I cała poczciwa wieś dzieliła jego nadzieje. Ten zgrabny, miły „chłopak od nauczyciela" — mówiono — na pewno będzie uczonym! Przecież ma tyle książek i atramentu w domu! A ojciec — wiadomo — potąd go będzie tresował i ćwiczył, aż wszystkich lekcyj nauczy się dosłownie na pamięć od początku do końca i z powrotem. Chłopi z Lachweiler nie mogli nawet na chwilę pomyśleć, by dziecko ojca, którego nikt przecież we wsi nie widział bez pióra za uchem lub książki pod pachą, nie musiało już z konieczności być czymś innym, jak wielkim uczonym.

Ah, ten kochany Wacek!

Jakże modre miał oczka, niby nowonarodzony aniołek... Jak wesoło sterczał mu na środku twarzy zadzierżysty nosek, wiecznie umorusany, to resztką szpinaku z obiadu, to znów malinową konfiturą z podwieczorku.

Zdrów był i zawsze pełen radości, jak strumyk szemrzący poprzez szkolną łączkę. Gdy śmiał się — a śmiech nie odstępował go ani na chwilę, dwa rzędy dużych, szerokich, białych jak cukier ząbków błyskały mu w ustach... Policzki czerwone, jak czereśnie, a krągłe i pełne, jakby je stale wiatr wydymał... Włoski jasne, jak len, twarde, wiecznie zmierzwione... Darmo matka chciała je uspokoić, ułożyć, kropiąc oliwą i mlekiem... Czoło — może nieco za niskie, jak ojcowskie znów zdawało się zbyt wysokie... Ale to czółko błyszczało stale radością, rzekłbyś, iż słonko na zawsze zatrzymało na nim swe promienie.

Bo Wacek był dzieckiem słońca. Dyszał wprost radością. Nie umiał chodzić. On zawsze podskakiwał — nie mówił, lecz śpiewał, a życie wydawało mu się jednym, wesołym żartem...

Gdy rysik łamał na kawałki i wytrzymałości drewnianej oprawy tabliczki zębami próbował, zamiast porządnie kreślić A czy B, albo, gdy znów na dużym, drewnianym globusie ojca walił zamaszyste linie geograficzne i jakieś niepojęte szlaki odkrywcze, to znów jednym pociągnięciem rysika odcinał północną Amerykę od południowej — ojciec Filip z niezadowoleniem potrząsał głową... Wnet jednak pocieszał się, wspomniawszy, że nie było na świecie geniusza, co by nie szalał za lat młodych... Przecież to były u Wacka tylko cielęce lata... Prawda? Tylko ograniczeni chłopcy przechodzą je późno, tak zdolni, jak Wacek, bardzo wcześnie. Zresztą — poczekajcie tylko — myślał sobie w duszy — niechno on raz zacznie chodzić do szkoły! Klękajcie narody, czego wtedy nie dokaże...

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Ze świata

Najliczniejsze od czasów reformacji święcenia kapłańskie w Anglii. W dniu 9 lipca b. r. ks. kardynał Hinsley, arcybiskup westminsterski w Londynie udzielił święceń kapłańskich czterdziestu pięciu diakonom. Od czasów reformacji nigdy tylu młodych kapłanów nie stanęło na raz do święceń.

Szkolnictwo katolickie we Francji. We Francji istnieje obecnie 10.578 katolickich szkół elementarnych, w których uczy się 1.061.000 dzieci, 909 gimnazjów (160.000 uczniów) oraz 5 wyższych katolickich uczelni (41.219 studentów).

Ulica paryska nazwana imieniem kapłana-bohatera. W dzielnicy XVI Paryża (Passy) nazwano jedną z ulic imieniem zasłużonego kapłana, ks. Charles Gillet, który brał czynny udział w wojnie światowej, został odznaczony wieloma orderami. Dzielny ten kapłan ma wskutek ran, odniesionych na wojnie, amputowane obie ręce.

A jednak olbrzymia większość przyznaje się do Chrystusa! Podług ostatnich, oficjalnych statystyk niemieckich, dotyczących szkolnictwa w Trzeciej Rzeszy, 62.368 nauczycieli oświadczyło, że są katolikami, 116.800 że są ewangelikami, zaś tylko 2.028 ogłosiło się jako „wierzący w Boga".

Hitlerowcy nawet trumny usuwają. Trumna ze szczątkami zamordowanego w lipcu 1934 r. kanclerza Austrii Dollfussa została ostatnio przez członków hitlerowskich formacyj SA i SS usuniętą z wiedeńskiego kościoła poświęconego pamięci kanclerza prałata X. Seipla, gdzie dotąd była przechowywana. Uczyniono to rzekomo w celu przewiezienia tej trumny do Texing, rodzinnej wsi zamordowanego kanclerza w Dolnej Austrii, gdzie zostanie pochowana na miejscowym cmentarzu.

Nawrócenie znanego proboszcza z herezji. Znany szeroko w Ameryce proboszcz episkopalny w Savannah, Geoffrey Horsfield, został przyjęty na łono Kościoła katolickiego i po złożeniu wyznania wiary otrzymał Bierzmowanie. Horsfield wyjechał na studia teologiczne do Rzymu.

Niezwykłe powołanie 71 letniego profesora uniwersytetu. Profesor Uniwersytetu w Lowanium, Jules Havet, mając lat 71 wstąpił do zakonu, aby całkowicie poświęcić się zagadnieniu medycyny misyjnej. Sędziwy uczony odznaczał się zawsze głęboką religijnością. Czynił bardzo wiele dobrego jako wieloletni prezes Konferencji św. Wincentego à Paulo, którą sam stworzył celem niesienia pomocy dla studentów medycyny.

Pierwsza nagroda na konkursie fotograficznym przypadła księdzu. Na czwartym międzynarodowym konkursie fotograficznym firmy „Leica" w Nowym Jorku pierwszą nagrodę w klasie amatorów zdobył sławny pilot, misjonarz ks. Paweł Schulte, oblat Marii Niepokalanej, za zdjęcia z dalekiej Północy.

W kilkuset domach Barcelony odprawia się codziennie Msza św. Katolicy hiszpańscy w dalszym ciągu przeciwstawiają się wprost bohatersko szykanom i prześladowaniom ze strony czerwonych, pocichu gromadząc w domach prywatnych sprzęty i szaty liturgiczne uratowane z plądrowanych kościołów, urządzają zakonspirowane nabożeństwa w mieszkaniach, wspomagają kapłanów i t. d. Obecnie codziennie w Barcelonie Msza św. jest odprawiana w kilkuset domach prywatnych. Oczywiście wiedzą o tym tylko wtajemniczeni.

Najwyższa nagroda akademii dla księdza. Rok rocznie w lece Akademia Francuska rozdaje szereg nagród za wybitne prace. Jedną z najwyższych nagród, czyli nagrodę Goberta otrzymał w r. b. ks. J. Brugerette. Wielka nagroda Goberta była przed wojną światową obok wielkiej „nagrody literatury", najbardziej cenioną premią Akademii, Francuskiej. I dziś jeszcze stanowi jedną z pierwszych nagród. Jest rzeczą godną podkreślenia, że „nieśmiertelni", jak nazywają członków Akademii. którzy stanowili sąd konkursowy, nie wybrali dzieła o lekkiej formie, lecz obszerną trzytomową pracę mało znanego proboszcza prowincjonalnego p. t. „Kapłan francuski a społeczeństwo naszej doby".

Prasowe pokłosie naszego I. Kursu
dla XX. Moderatorów SM młodzieży szkół średnich
w dniach 28 — 30 kwietnia 1938 w Warszawie.

Prasa katolicka, zwłaszcza zaś sodalicyjna przyniosła z Kursu obszerne i bardzo pochlebne sprawozdania, które podajemy w skróceniu tutaj naszym Czytelnikom.

I tak *Sodalis Marianus*, nr 6 za czerwiec 1938 str. 283 pisze:

— Że myśl urządzenia Kursu dla księży moderatorów SM gimnazjalnych była żywotna, dowiodła tego i sama liczba księży uczestników, którzy ściągnęli z najrozmaitszych stron kraju jak i przebieg Kursu. Zapowiedziany program wykonano sumiennie, z tą jedynie zmianą, że bawiącego w Rzymie ks. Rostworowskiego T. J. zastąpił Prezes Związku, ks. J. Winkowski, wygłaszając referaty pod podanymi w programie tytułami.

Kurs stwierdził, że Sodalicje gimnazjalne, jako jedyne stowarzyszenie religijne, dopuszczone na terenie szkół średnich, są sprawą żywotną. Z drugiej strony stwierdzono również potrzebę dostosowania ruchu do nowych warunków szkolnych oraz do psychiki współczesnej młodzieży, dla której pewne formy pracy, uważane dotychczas za ogólnie obowiązujące, stają się nieodpowiednie. Wśród projektowanych środków ożywienia i unowocześnienia metod pracy na czoło wysunęła się sprawa podziału Sodalicji na grupy (klasowe), ożywiania zebrań przez zastąpienie dotychczasowego systemu referatowego jakimiś bardziej bezpośrednimi sposobami przestawania ze sobą, oraz sprawa tworzenia t zw. rodzin sodalicyjnych czy Kół Przyjaciół złożonych z rodziców sodalicyjnej młodzieży i jej sympatyków. Zwrócono przy tym uwagę, że Sodalicja w tej dążności do unowocześnienia swej pracy nie potrzebuje zapożyczać się u żadnych innych stowarzyszeń, gdyż gotowe wzory i źródło natchnienia ma w swej pierwotnej, jeszcze rzymskiej tradycji (p. *Sodalis Marianus* grudzień 1937 r. str. 536).

Zresztą i sodalicje polskie mogą wykazać się szeregiem pomysłów i prób usprawnienia swoich poczynań, czego dowodem jest choćby ruch kursowego przeszkolenia i ankietowa metoda zebrań w Sodalicjach gimnazjalnych męskich oraz praca „orszakowa“ w sodalicjach żeńskich.

Na Kursie poruszono szereg zagadnień natury praktycznej i prawnej, rozejrzano się w dotychczasowym dorobku. Słowem, **ten pierwszy Kurs Księży Moderatorów należy zaliczyć do najbardziej udanych imprez sodalicyjnych ostatnich czasów.** (podkreślenie Redakcji „Pod znakiem Marii“).

Organ XX. Moderatorów polskich, kwartalnik *Moderator* wychodzący w Warszawie pod redakcją X. Wład. Rejowicza T. J. (p. zeszyt 2 za kwiecień — czerwiec 1938, str. 223—235) zajął się bardzo obszernie naszym Kursem. Sprawozdanie podpisane przez obecnego na wszystkich posiedzeniach Kursu X. Redaktora, jest tym charakterystyczne, że przynosi mnóstwo wplecionych w suchą relację uwag samego sprawozdawcy, wybitnego, jak wiadomo znawcy życia sodalicyjnego i jego naczelnych idei. Wśród nich szczególnie wartościowe są pełne optymizmu uwagi o „gubieniu się“ sodalisów uczniów po maturze i odsuwania się ich (niestety) dość częstym od pracy w SM akademików, następnie o intencjach przy wpisywaniu się do SM, w końcu o rzekomej „polityce“ w tejże. Jesteśmy Mu za nie szczerze wdzięczni. I żałujemy, że brak miejsca nie pozwala tutaj na dłuższe cytaty. Nie wątpimy zresztą, że ten numer „Moderatora“ znalazł się już dawno w rękach wszystkich naszych Księży.

Dadajmy, że w tymże numerze znalazły się **dwa ciekawe i bardzo aktualne referaty** z Kursu, a mianowicie: *O kursach przeszkolenia dla sodalisów* X. Prof. Józefa Dajczaka ze Lwowa (str. 235—245) oraz *Eucharystia w życiu Sodalicji na tle ascetycznych dążeń młodzieży* X. Prof. Dra Wiktora Rostworowskiego z Warszawy.

Obszerną relację z Kursu, pióra naszego moderatora diecezjalnego płockiego, X. Prał. A. Pęskiego z Ciechanowa przyniósł nr 5 *Miesięcznika Pasterskiego Płockiego* (str. 229—231). Wyjmujemy z niej kilka zdań końcowych:

— Referaty były gruntownie i rzeczowo ujęte. Po każdym z nich toczyły się bardzo gorące i ciekawe dyskusje, które przyczyniły się do wyjaśnienia przeróżnych zagadnień z dziedziny sodalicyjnej pracy.

Dla całości sprawozdania trzeba dodać, iż Kurs XX. Moderatorów cel swój całkowicie osiągnął: pouczył, zachęcił do pracy sodalicyjnej, zespolił, co jest rzeczą niemałą...

Rzucony posiew zapewne wyda owoc stokrotny w duszach mlodzieży naszej, a przez nią pójdzie religijne odrodzenie całego społeczeństwa naszego,

Na zakończenie dodajmy jeszcze kilka myśli z obszernego sprawozdania z Kursu, pióra O. Ir. Nazarko zak. Bazyliańskiego (uczestnika Kursu), jakie przyniósł nr 1—2 organu Sodalicji ukraińskiej młodzieży szkolnej *Wistnik Marijskich Towaristw* Lwów, kwiecień—czerwiec.

— Trzeba przyznać, że Kurs całkowicie odpowiedział swym zadaniom. Referaty stały na należytym poziomie, niektóre były doskonałe. Dyskusja również była rzeczowa. Zainteresowanie uczestników było wysokie. Kurs miał przede wszystkim dwie nowości: 1) był ściśle zróżniczkowany, bo obejmował tylko XX. Moderatorów SM szkół średnich, ich potrzeby oraz ich pouczenie; 2) opierał się na wynikach głębokiego poznania młodzieńczej psychiki, co w dzisiejszych czasach jest czynnikiem bardzo pomocnym nawet w sprawach religijnego wychowania młodzieży.

Dwudziesty rok Związku.

Rozpoczęliśmy dnia 2 lipca 1938 dwudziesty rok istnienia i pracy naszego Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce. Ostatnia to — mała i skromna, ale droga nam rocznica — przed jubileuszem dwudziestopięciolecia w roku 1944.

Czy nie uważacie, że trzeba ją zaznaczyć czymś wartościowym dla naszych S. M.?

Zogniskujmy siły nasze na organizowanie **dwóch** nowych akcyj sodalicyjnych.

Pierwsza to **zespoły** i wytężona w nich praca (p. artykuł ze str. 9).

Druga to konsultorskie **kursy przeszkolenia**, przynajmniej po większych miastach.

Zespoły mogą i powinny zacząć działalność natychniast. Kursy trzeba dłużej i sumiennie przygotować. Najlepiej zamierzyć je na kwiecień (po W. Nocy). Źle i pobieżnie przygotowane zawiodą i rozczarują. Od czego niech Bóg nas broni.

Bogata „jubileuszowa“ praca przed nami — nie omieszkajcie przyłożyć do niej ochotnie gorące dłonie młodzieńcze!

Nowe książki i wydawnictwa

Ks. Dr Józef Kruszyński: **Pismo święte.** Tom I: Pięcioksiąg Mojżeszowy, Lublin 1937. Tom II: Księgi Jozuego, Sędziów, Rut, Dwie Samuela i Dwie Królewskie, Lublin 1938. Szeroko znany ze swej działalności naukowej Rektor Katol. Uniwersytetu w Lublinie wzbogacił naszą literaturę religijną dwoma tomami nowego wydania Pisma św., tym cenniejszymi, że są przekładem wprost z oryginału hebrajskiego. Wydane bardzo starannie, opracowane z wielką sumiennością, znajomością przedmiotu i jego umiłowaniem, o czym świadczy najlepiej ogrom pracy włożony w to dzieło (około 1500 stron druku in 8^0, w tym więcej niż połowę miejsca zajmują obszerne i wyczerpujące wstępy do poszczególnych ksiąg oraz komentarze). Dzieło godne polecenia i przynoszące zaszczyt polskiej nauce. Fachową recenzję pozostawiamy z natury rzeczy specjalistom w tej dziedzinie. *(j)*

Ks. Paweł Iliński: **Bądźcie wierni,** przemówienia religijne dla młodzieży, księg. św. Wojc., Poznań, str. 241. Materiał kaznodziejski podzielił autor na cztery grupy: przemówień przygodnych, okolicznościowych, sodalicyjnych i rekolekcyjnych, (ta ostatnia grupa stanowi zamknięty w sobie cykl egzort). Takie ujęcie książki pozwoliło na swobodny wybór tematów, które odznaczają się dużą aktualnością (śpiew kościelny, sport, turystyka, złe książki, kino); w przeprowadzeniu ich uderza świeżość myśli, piękny potoczysty styl i szczere ukochanie młodzieży. Dlatego książka X. I. stanowi wartościową pozycję w polskim kaznodziejstwie szkolnym i będzie oddawać XX. Prefektom duże usługi. *(w)*

Z zagadnień przodownictwa w Akcji Katolickiej młodzieży, Poznań, „Ostoja“, str. 152. Cenna ta broszura w pierwszej części podaje 6 referatów na temat kształcenia przodowników w organizacjach katolickich, w drugiej bardzo obszerną literaturę odnoszącą się do tego przedmiotu. Zwracamy na nią uwagę wszystkim, którzy mają zamiar organizować kursy przeszkolenia sodalicyjnego, rzeczy jeszcze całkiem u nas nowej i wymagającej pewnego przygotowania teoretycznego ze strony kierownictwa. *(w)*

Dr Marian Paluszkiewicz: **Katedra poznańska i jej zabytki,** Poznań 1938. Nakł. Biura Ogłosz. „PAR“, c. 1 50 zł. Katedra poznańska należy do najstarszych świątyń na ziemiach polskich. Wprawdzie łupili ją często najeźdźcy i niszczyły wrogie żywioły, tak że z dawnej świetności nie dużo pozostało do dziś zabytków. Są jednak wśród nich takie cenne dzieła, jak nagrobne płyty spiżowe i marmurowe nagrobki. Po tych pamiątkach oprowadza powyższy nowy przewodnik, obja-

śniając ich wartości artystyczne i genezę. Plan katedry ułatwi zwiedzającemu orientację, a reprodukcje siedmiu nagrobków utrwalą obraz ciekawszych pomników i umożliwią ewtl. ich wyświetlenie przez epidiaskop. Dzięki tym zaletom i starannej szacie graficznej odda nowy przewodnik cenne usługi turyście i wycieczkom, zwłaszcza młodzieży szkolnej i organizacyj kulturalno-oświatowych. *(e)*

Mały Rocznik Statystyczny 1938, Warszawa, str. 406, cena 1 zł. Dla każdego obywatela naszej Rzplitej jedna z najciekawszych książek. Jest w niej cała Polska w niekończących się kolumnach cyfr, są też najważniejsze dane statystyczne innych państw. Niezwykle niska cena ułatwia nabycie Rocznika nawet niezamożnemu uczniowi, którego niewątpliwie zainteresuje szczególnie statystyka naszego szkolnictwa. *(w)*

Jan Śnieżnica: **Zakład,** cztery opowiadania dla młodzieży, Kraków, XX. Jezuici, str. 229. Czytelnicy naszego miesięcznika, w którym przez szereg lat ukazywały się te nowelki, znają je dobrze, w ankiecie przeprowadzonej kiedyś na temat „co mi się najwięcej podoba w naszym piśmie" w bardzo wielu odpowiedziach uzyskały pierwsze miejsce Dobrze więc, że ruchliwe i zasłużone Wydawnictwo XX. Jezuitów oddało je obecnie w formie książki do rąk młodzieży szkolnej. Nadmienić wypada, że są to bodaj pierwsze w naszym piśmiennictwie beletrystycznym opowiadania osnute na tle Sodalicji Mariańskiej uczniów oraz serdecznych przeżyć, smutków i radości, walk i zwycięstw młodziutkich sodalisów. Sądzimy, że każda biblioteka sodalicyjna powinna choć w 2, 3 egzemplarzach nabyć tę książkę, która niewątpliwie będzie bardzo poczytną. **Do nabycia w naszej Składnicy, cena 2 zł.**

Nadto nadesłano do Redakcji:

X. St. Tworkowski: Ciebie Boga chwalimy, książka do naboż. liturg., wyd. IV., XX. Jezuici, Warszawa, str. 760.

Nowy Testament w tłom. X. Jakuba Wujka, Kraków, XX. Jezuici, str. 758.

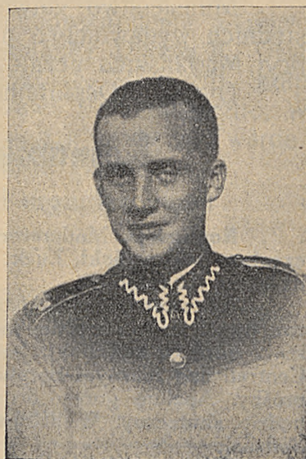
W obronie Chrystusa Króla, dramat relig., wyd. j. w. str. 91.

Kalendarz Serca Jezusowego 1939, wyd. j. w. str. 142.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej 1939, wyd. OO. Franc. Niepokalanów, str. 96.

Sodalis-Podchorąży

ś. p. Stefan Kobyliński SM, b. prezes Sod. Mar. Warszawa III. (gimn. św. Stan. Kostki) * 1916 † 1938.



Istniały epoki, potrzebujące ascezy religijnej — ludzi niezwykłych — z głową otoczoną złotą aureolą — ludzi, którzy odchodzili na pustynię lub murem klasztornym odgradzali się od świata.

Jakże inne są nasze czasy.

Ideałem naszym, nas, młodzieży katolickiej jest właśnie przesiąknięcie katolicyzmu w każdą dziedzinę naszego życia.

Na jakim stanowisku Bóg nas postawi, w jakiekolwiek szeregi pracowników nas powoła, tam właśnie dążyć będziemy do stworzenia ideału pracownika-katolika.

I życie ś. p. Stefka stało się wzorem tych naszych dążeń.

Widziałem i znałem Go dobrze, tak w granatowym mundurku szkolnym, gdy był prezesem sodalicji w swej szkole, jak i potem w mundurze podchorążego. On umiał żyć — umiał żyć naprawdę — bez kaznodziejstwa, bez bigoterii, umiał wyminąć to wszystko, co brzydkie i brudne.

A przecież żył tak, jak my wszyscy — tak samo pracował, tańczył, jeździł konno. I dlatego właśnie, dlatego, że życie Jego mogłoby być życiem każdego z nas — tak było codzienne napozór — dlatego powinien być dla nas wzorem.

Czyż wielu z nas może się zdobyć na powiedzenie z całkowitym przekonaniem tego, co On powiedział przed Swym końcem:

— Jeden jest Bóg, jedna Prawda i jedna droga — Człowiek to tylko marny proch — Starałem się być z całej siły porządnym człowiekiem.

To wszystko dała Mu Sodalicja Mariańska, gorące ukochanie i głęboki kult Niepokalanej Dziewicy już od najwcześniejszych lat życia.

Była w Nim głęboka, gorąca wiara w Boga, niezwykła życzliwość dla wszystkich, którzy Go otaczali i mocna świadomość tego, że pragnie żyć pięknie.

Kochaliśmy Go za to wszyscy — wszyscy, którzyśmy znali Go bliżej.

Wystarczy chyba, dla odmalowania charakteru Stefka, przytoczyć fragment z listu od Jego komendanta: „Wiem dobrze, co straciła szkoła podchorążych, a w następstwie i armia przez śmierć Stefana. Szczęśliwą byłaby nasza armia, gdyby takich jak On było więcej“.

Listy od pielęgniarki, listy od ks. kapelana, listy od kolegów i przyjaciół... — i wszędzie powtarzają się te same słowa: „taka jasna dusza, takie śliczne życie, oby takich było jaknajwięcej“.

W starożytności mówiono „ukochani przez bogów umierają młodo“ — my dziś powiemy inaczej, — łaski wczesnej śmierci dostępują ci, którzy wcześnie dojrzeli do nieba, ci, o których Chrystus mówił *Błogosławieni czystego serca*.

Odszedł od nas, pozostawiając wielką pustkę po sobie, pozostanie nam w pamięci, jako ktoś niezmiernie jasny i słoneczny. Jako ktoś, kto umiał nie tylko umrzeć, ale i żyć po katolicku — od początku do końca.

I musimy sobie powiedzieć wszyscy — chcemy żyć podobnie!

Część urzędowa i organizacyjna

Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. zatwierdziło miesięcznik „Pod znakiem Marii“

Otrzymaliśmy następujące pismo:

— Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Warszawa, dnia 15 lipca 1938, No II. Pr-16495/38.

Wielebny Ksiądz Józef Winkowski, Prefekt Gimn. Państw. im. Osw. Balzera, Zakopane.

Ministerstwo zatwierdza do bibliotek uczniowskich w szkołach średnich wydawnictwo p. t.: „Pod znakiem Marii“ Miesięcznik Sodalicyj Mariańskich uczniów szkół średnich w Polsce.

Dyrektor Departamentu *Dr M. Pollak.*

Komunikat Prezydium Związku
Nr 77.

Nominacja. Moderatorem diecezjalnym łuckim mianowany **PW. Ks. Mieczysław Leszczyński,** Łuck, Kuria Biskupia, pismem Kurii z dnia 9 kwietnis 1938 na okres lat czterech.

Kwestionariusz II. (statystyczny). Pomimo wysłania usilnej prośby już **po raz trzeci** (razem z Kalendarzykiem) nie odesłało do Centrali tego kwestionariusza **z górą 60 sodalicyj.** Jest to niesłychanie przykre lekceważenie ciężkiej pracy Centrali nad rocznym Sprawozdaniem Związku i bolesna obojętność na tak usilne prośby. Apeluję gorąco do solidarności związkowej Ich Zarządów. Może ten apel będzie skuteczny. W listopadowym numerze wyliczę imiennie zalegające jeszcze Sodalicje.

Ks. Józef Winkowski
prezes

Zakopane, dnia 21 września 1938.

Czy składki miesięczne do Centrali Związku (po 3 grosze od głowy) za wrzesień 1938 już odesłane do Zakopanego i wpisane przez skarbnika w wasz „arkusz kontowy“ po obydwóch stronach („ma i winien“)?

Podziękowanie

Z głębi serca dziękujemy tym 22 Drogim Sodalicjom, które z taką braterską, wzruszającą doprawdy gotowością zamówiły, **dalsze, ponad 50 egzemplarzy rozesłanych wszystkim SM, transporty** tegorocznego KALENDARZYKA sodalicyjnego, kwestującego po całej Polsce na kaplicę Królowej Korony Polskiej na Śnieżnickiej Kolonii. Niech Im to Matka Najlepsza zapłaci. Z całym uznaniem wymieniamy je tutaj, podając i liczbę rozkupionych u nich egzemplarzy. Więc: Chyrów 420, Nowy Sącz II. 300, Częstochowa II. 255, Ostrowiec Świętokrzyski 250, Poznań VI. 200, Lublin IV. 150, Lubliniec Śl. 150, Nakło 150, Gostyń 150, Bydgoszcz III. 100, Chorzów I. 100 Gniezno 100, Kielce I. 100, Międzychód 100, Nowy Targ 100, Poznań I. 100, Toruń II. 100, Wieluń 100, Kościerzyna 80, Pelplin 80, Gdynia I. 70, Włocławek II. 70.

Niestety od 16 SM wróciły pakiety, nawet nieotwierane, razem z naszą odezwą i arkuszem kontowym, informującym o stanie zadłużenia. Może tu i ówdzie zaszło jakieś nieporozumienie z powodu zmiany X. Moderatora. Podajemy i te Sodalicje: Dubno II., Dzisna, Konin, Łódź I., Łuków, Sanok II., Sejny, Sokółka, Starogard, Stołpce, Strzyżów, Szamotuły, Warszawa VIII., Warszawa IX., Wąbrzeźno, Wieliczka, Wilno II.... Czyżby tam biły chłodniejsze serca?? Twarde to dla nas przecież słowa: „Adresat nie przyjmuje. Zwrot“.

Polecamy nasze niezbędne druki organizacyjne:

Karty zgłoszenia do Sodalicji.
Rewersy biblioteczne.
Plakat z ogłoszeniem zebrania miesięcznego.
Kalendarzyk pracy wewnętrznej Sodalisa.
Deklaracja niepalenia tytoniu.
Pieśni sodalicyjne (nuty i tekst).

Ceny na odwrocie okładki.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „Polonia“, Zakopane-Rynek. Tel. 12-52. — Kier. St. Wójcik.

SKŁADNICA ZWIĄZKU

przy Administracji miesięcznika „Pod znakiem Marii"

poleca następujące wydawnictwa:

Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie opr. w płótno 1·20 zł.
Ks. Jan Rostworowski T.J.: **Przewodnik Sodalicyj Mariańskich.** Wyczerpujący podręcznik sodalicyjny. Str. 386. Cena brosz. 2 zł 50 gr, oprawny w płótno 4 zł.
Tomasz à Kempis: **O naśladowaniu Jezusa Chr.,** opr. w całe płótno 1 zł.
Ks. Józef Winkowski: **W głąb i wzwyż** — wybór artykułów z 17 roczn. Pod zn. Marii. Str. XII + 433, Cena 6·— zł.
Tenże: **Księga podręczna** dla XX. Moderatorów i Konsult sod. Wyd. II opr. 2.50 zł.
„ **Przed tak wielkim Sakramentem** adoracje dla młodzieży. Cena brosz. 70 gr, opr. w płótno angielskie 1·30 zł
„ **Rekolekcje zamknięte.** Cena 20 gr
„ **Patron braterstwa młodej Polski** św. Stan. K. Cena 10 gr.
„ **Egzorty do uczniów szkół średnich tom I.** Wydanie II. Obejmuje kompletny rocznik egzort na wszystkie niedziele i święta roku szk. Str. XVI+356. Cena 5·90 zł **(na wyczerpaniu).**
Tom II i III zupełnie wyczerpany.
„ **Praktyczny podręcznik duszpasterstwa w szkole.** Str. 219. Cena 3· zł.
X. Derouville: **O naśladowaniu N. Marii P.,** opr. w pł. 1 50 zł.
X. Dr T. Tóth: **Chrystus i młodzieniec,** str. 434, brosz. 2·20 zł, opr. 3·75 zł.
X. Dr M. Kordel: **Mszał Rzymski,** str. 1300, opr. w pł. 6 50 zł.
Tenże: **Mszał Niedzielny,** str. 700, opr. w pł. 3 20 zł
X. T. Bzowski: **Instrukcja o zakładaniu SM uczn.,** 10 gr.
X. Riedl: **Przyjdź Królestwo Twoje,** ks. do naboż., 1·—, 1·75, 2·40 zł. (zależnie od opr.)
Naczelne zagadnienia sodalicji młodzieży w chwili obecnej. Cena 10 gr.
X. T. Bzowski: **Szkolna sodalicja mariańska** 10 gr.
Ks. Doyle: **Czy będę księdzem?** Znakomita rzecz o istocie powołania kapłańskiego. Cena 20 gr.
Wł. Godziszewski: **Dla Polski** (krucjata modlitwy za Ojczyznę) cena 15 gr.
Ustawy Sodalicji mar. uczn. szkół śr. w Polsce, opracował Ks. Winkowski. Zawierają także prawo sodalic., wykaz odpustów sodalicyjnych, porządek nabożeństwa sodal., regul. wyborów i ceremoniał przyjęcia. Brosz. 25 gr; od 25 egz. naraz 20 gr za 1 egz.
Ustawa Związku niezbędna dla każdego członka Konsulty. Cena 20 gr.
Medale sodalicyjne z M. B. Częstochowską i św. St. Kostką. Ceny: aluminiowe 18 gr za sztukę; imit. srebra oksydowanego, prześliczne, wysoce artystycznie wykonane: 95 gr za sztukę; prawdziwe srebrne 3 70 zł za sztukę. Własny nakład Związku. Medal sodalicyjny jest drogą pamiątką na całe życie.
Dyplomy z obrazkiem M. B. Częstochowskiej. **Jednobarwne** cena 16 gr. Nowe dyplomy **6-ciobarwne** na kartonie kredowym, zupełnie oryginalne gotyckie. Cena 50 gr za szt.
Dyplomiki dla kandydatów. Cena 5 gr
Kalendarzyk pracy wewnętrznej nad sobą (rubryki na cały miesiąc) sztuka 1½ gr.)
Odznaki tylko dla rzeczywistych sodalisów sod. związkowych (srebrny monogram S M.) Cena zniżona 1 40 zł. Na prywatne zamówienia nie wysyłamy.
Hymn Związku. Tekst i nuty na fortepian. Nowa melodia X. Mod. Krawczyka. Cena 15 gr **(wyczerpany).** Dawna melodia (pobudka) Cena 15 gr.
Przysięga Sodalicji, muz. F Nowowiejskiego. Cena 20 gr.
„My chcemy Boga" — hymn Związków Katol. Cena 10 gr.
Mariańscy my rycerze — hymn Prof. R. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.
„Od młodych lat" — hymn Prof. F. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.
List polecający sodalisów maturzystów do sodalicji akademickiej. Cena 5 gr.
Karty pocztowe dla maturzystów. Sztuka 5 gr.
Tekst hymnu Związku. Cena 2 gr.
Karty pocztowe o wakac. Komunii św. Sztuka 3 gr; od 100 egz. **tylko 2 gr.**
Karta zgłoszenia do SM (dla nowowstępujących aspirantów). Sztuka 2 gr.
Rewersy biblioteczne sztuka 1 gr.
Deklaracja niepalenia tytoniu. Sztuka 3 gr.
Ogłoszenie zebrania sodalicyjnego — drukowany blankiet, cena 10 gr.
Pamiątka Dziesięciolecia Związku (śliczny obrazek M.B. Częstochowskiej z 10 prawami SM 5 gr).
Widokówki z Kolonii w 9 zdjęciach, sztuka 10 gr. (Dochód na Kolonię).

Wysyłamy w każdej ilości na zamówienie, **doliczając koszta opakowania i przesyłki.**
Dochód ze sprzedaży na cele Związku.

POPIERAJCIE WSZĘDZIE MIESIĘCZNIK I JEDNAJCIE ABONENTÓW!